Nr. 351. **We Lwowie Niedziela dnia 19. Grudnia 1897 r.** **Rok XXX.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego” kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Exempla trahunt...

Lwów 18. grudnia

Stan rzeczy w Budapeszcie określany bywa dzisiaj ze wszystkich stron jako bardzo poważny. Stwierdza to nawet półurzędowiec wiedeński *Fremdenblatt*, który wręcz powiada, iż domaganie się węg. stronnictwa niezawisłych, aby rząd br. Banffyego z góry już zobowiązał się do wprowadzenia na Węgrzech samodzielnego terytorjum cłowego, jest przecież rzeczą wprost niewykonalną. Tymczasem niezawiśli grożą gwałtowną obstrukcją w sejmie i mimo uszu puszczają wszystkie apele stronnictwa liberalnego, *vulgo* rządowego, do ich patrjotyzmu, rozumu, stanu itd. Toż z drugiej strony Litawy, tak samo nad modrym Dunajem, mieli oni świeżo klasyczny przykład, do jakich to „sukcesów“ doprowadzić zdoła gotową na wszystko opozycją teroryzm parlamentarny, i że najlepszą bronią w celu przeforsowania swych aspiracyj narodowych, jest skandal w permanencji! Otóż niezawiśli węgierscy, których ulubionem marzeniem politycznem jest przemienienie teraźniejszego dualizmu na unję personalną Węgier z Austrją, — zachęceni widocznie przykładem z Wiednia — powiadają dzisiaj tak: Rząd domaga się uchwalenia przez sejm prowizorjum ugodowego. Zgoda na to. Ale my nie dopuścimy do tej uchwały, jeżeli ten rząd zaraz teraz nie zobowiąże się wobec kraju jak najsolenniej, iż wszystko przygotuje do wprowadzenia w życie samodzielnego terytorjum cłowego. — Zbyteczne dodawać, iż krok tego rodzaju ze strony rządu byłby niczem innem, jak pierwszym krokiem do rozbicia dualizmu, o czem naturalnie w Wiedniu ani słyszeć nie chcą. — Tym czasem *exempla trahunt* i Koszutowcy na serjo szykują się do obstrukcji *à la* Wolf, Schoenerer i spółka. Br. Banffy, który być może odczuwał nawet pewne zadowolenie, gdy patrzył na straszne sceny w parlamencie wiedeńskim i widział niezmiernie trudne położenie gabinetu hr. Badeniego, dzisiaj zapewne drży nie na żarty, bo wie o tem, że Madjar lepiej jeszcze od takiego Pferschego potrafi wymachiwać nożem...

Lecz zanim do tego przyjdzie, rządowcy węgierscy starają się zawczasu „obrabiać“ opinję w kraju i za granicą. Tak np. dzisiejszy *Fremdenblatt* przynosi dość obszerny interwiew swego budapeszteńskiego korespondenta z jakimś — „wybitnym“ naturalnie — członkiem liberalnego stronnictwa. Warto posłuchać bodaj urywków tej rozmowy, gdyż ona jest niezawodnie echem uczuć i myśli zalitawskiego gabinetu.

Opozycja łudzi się okrutnie — zapewnia tedy ów nieznany bliżej filar rządu br. Banffy'ego — gdy mniema, że może liczyć na jakieś u dołu nurtujące prądy w stronnictwie liberalnem, które w ostatniej chwili na pomoc jej pospieszą. To pewna, że byłoby rzeczą arcypożądaną, gdyby można znaleść jakiś sposób do „honorowego odwrotu“ dla niezawisłych. Możemy jednak obecnie liczyć tylko na ich patrjotyzm i rozwagę — muszą przecież sami przyjść do przekonania, że obstrukcją przyprawi się kraj o wielkie szkody, a powstałe stąd zamięszanie, zepchnie jeno na drugi plan sprawę separatyzmu cłowego, o który się dobijają... Toż niepodobieństwem jest żądać od stronnictwa rządowego, aby ono teraz zobowiązywało się do proklamowania niezawisłości obszaru cłowego. Przed dwoma miesiącami nikomu w świecie, nawet w łonie stronnictwa niezawisłych, ani śniło się, iżby separacja terytorjum cłowego natychmiast urzeczywistnioną być musiała. Dzisiaj zaś mamy tak na poczekaniu wywołać tego rodzaju przewrót ekonomiczny, połączony zaraz u wstępu z kolosalnemi trudnościami? Powiadają: z pobudek prawnopaństwowych; ponieważ z Austrją bez parlamentu nie możemy zawrzeć traktatu cłowego i handlowego. Ależ, gdybyśmy nawet istotnie ogłosili naszą niepodległość cłową, to przecież musielibyśmy zawrzeć z Austrją traktat handlowy. Z punktu widzenia prawnopaństwowego jest zupełnie obojętnem, czy zawieramy traktat handlowy z oddzielnym obszarem cłowym, czy też związek handlowy ze wspólnym takim obszarem. W obu razach udzielność Węgier jest jednakowo wyrażoną. Skoro i stronnictwo niezawisłych nie życzy sobie wojny cłowej z Austrją, więc musimy z każdym faktycznym rządem austrjackim — czy on parlamentarny czy nieparlamentarny — wejść w kontakt. Bezwarunkowa ta konieczność nie da się sprzątnąć żadną scholastyką prawnopaństwową. Przypuśćmy, że we Wiedniu rządzi Metternich, a w Bupadeszcie Kossuth — to przecież nie dałoby się absolutnie tego uniknąć, iżby Węgry z Austrją traktat lub związek handlowy mimo to zawarły. Niedorzecznością jest twierdzenie, że ponieważ w Austrji parlament nie funkcjonuje, to Węgry muszą do gruntu zburzyć cały swój dotychczasowy system ekonomiczny. O tem, czy należy zatrzymać i nadal unję cłową, czy też zerwać ją i stworzyć własne terytorjum cłowe, o tem będą u nas rozstrzygać względy finansowe i ekonomiczne, a bynajmniej nie prawnopaństwowe, które z tym przedmiotem w żadnym nie stoją związku...

W tym sensie przemawiał anonimowy polityk węgierski dość długo jeszcze, wykazując koszutowcom brak głębszej rozwagi i lekceważenie najżywotniejszych interesów swego kraju. Jesteśmy też pewni, że pomimo wrzawy wojennej, wszczynanej już obecnie przez opozycję węgierską, w rezultacie da się ona przekonać miodopłynnej wymowie rządu, — bo ostatecznie jeżeli w czyim, to tylko w węgierskim interesie leży ugoda z Austrją i cłowa z nią wspólność. Krwi napsują Banffy'emu, co im sił stanie, ale ostatecznie z pewnością nie pójdą w ślady rozwścieklonych wilków germańskich w Przedlitawji. Na to Węgrzy są zbyt rozumni, praktyczni i istotnie patrjotyczni, a o dobro swej ojczyzny dbali politycy — nawet ci t. z. nieprzejednani Koszutowcy.

Z prowincji.

Biała 16. grudnia. *(Nosił wilk owce, ponieśli i wilka).* Sprawdziło się to przysłowie przy ustąpieniu burmistrza Białej dra Rosnera, znanego ze swego usposobienia polakożerczego i tendencyj pangermańskich. Z tego powodu konsternacja w obozie kulturtraegerów znaczna, tembardziej, że dr. Rosner ustąpił ze stanowiska swego nie dobrowolnie, ale go do tego zmuszono. Sprawa tak się miała:

Pewna strona prywatna wniosła za pośrednictwem bialskiego magistratu podanie do starostwa o udzielenie koncesji na otwarcie składu starej odzieży i ubrań. Są dowody, że dr. Rosner przyrzekł owej stronie, iż użyje swego wpływu celem wyjednania koncesji. Tymczasem sekcja policyjna rady gminnej, zapytana w tej sprawie o zdanie, oświadczyła się przeciwko nadaniu koncesji. Mimo tego starostwo koncesję nadało. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej zainterpelował radny Josch burmistrza, dlaczego pomimo nieprzychylnej opinji magistratu, starostwo koncesję nadało. Dr. Rosner odpowiedział, że starostwu przysługuje prawo, bez względu na odradzanie magistratu, koncesję udzielić lub też nie. Zresztą, dodał, że rada gminna wniosła w tej sprawie rekurs do namiestnictwa. Wtedy radny Wentzelis podniósł, że po mieście krążą pogłoski, jakoby burmistrz po za plecami magistratu osobiście prosił starostę o nadanie koncesji. Dr. Rosner oświadczył stanowczo, że pogłoski tego rodzaju są dlań ubliżające i że na całą tę sprawę nie wywierał najmniejszego wpływu. Radny Wentzelis zarzucił mu mijanie się z prawdą, powoławszy się na świadectwo ks. proboszcza Hamerlaka, któremu sam starosta p. Kurykowski oświadczył, że dr. Rosner osobiście się wstawiał za udzieleniem koncesji, a następnie pierwszy rekurs do namiestnictwa podpisał. Postępowanie takie dra Rosnera dosadnemi słowy p. Kurykowski napiętnował.

Dr. Rosner zrezygnował z tego powodu ze swego stanowiska, twierdząc, że nie może nadal walczyć z „destrukcyjnymi prądami, jakie nurtują w łonie rady gminnej“.

Tak więc o jednego kulturtraegera będzie mniej w życiu publicznem. Usunęli go jego właśni i najlepsi przyjaciele i poplecznicy. Prawdopodobnie także i mandat poselski do sejmu dr. Rosner złoży. Ni cieszyć, ni smucić się niema potrzeby. Biała w obecnych warunkach wybierze Niemca burmistrza i posła do sejmu lwowskiego, który równie jak Rosner, głosić będzie *urbi et orbi*, że jest jedynym posłem niemieckim w sejmie lwowskim, wskutek czego izolowanym zostaje.

Wracając jeszcze do dra Rosnera, stwierdzić należy jego polakożerczą działalność. Dość wspomnieć stanowisko, jakie rada gminna zajęła za jego przyczyną wobec zamierzonego kreowania sądu obwodowego w Białej. Obawiając się napływu polskiej inteligencji, oświadczyła się przeciwko kreowaniu sądu obwodowego. Stawiała przeszkody powstaniu polskiej szkoły ludowej w Białej, gdzie setki dzieci polskich wynaradawia się i niemczy. Wszelkich tych machinacyj na naszą niekorzyść *spiritus movens* był dr. Rosner, niepomijający nigdy najmniejszej sposobności prawienia o niemieckim charakterze Białej.

Rzeszów 15. grudnia. *(Po 22 latach.)* Dnia 11. bm. rozpatrywał tutejszy trybunał przysięgłych sprawę Franciszka Sarzyńskiego z Jelszy w powiecie leżajskim o zbrodnię morderstwa, która ze względu, że fakt sam zdarzył się przed 22 laty, tudzież że wykrycie zbrodni jedynie przypadek spowodował, ogólne wzbudziła zainteresowanie. Sprawa według aktu oskarżenia przedstawia się jak następuje:

Dnia 3. czerwca 1874 r. przyszedł Sebastjan Ciągło, gospodarz w Jelszy, do domu w stanie nietrzeźwym i pobił swoją żonę Apolonję, poczem położył się na łóżko i usnął, a za chwilę obudził się w płomieniach. Żona jego według własnych, zeznań nadbiegłszy z pola do izby, zobaczyła już tylko żywą pochodnię; gdy ogień ugaszono, ukazał się Sebastjan Ciągło tak poparzonym, że musiano go odwieść do rzeszowskiego szpitala. Tu przez komisję sądową co do wypadku tego przesłuchany, zeznał pod dniem 7. lipca 1874, że nie wie, jakim sposobem zapaliło się łóżko, na którem leżał i odzież jego.

Tak samo zeznała Apolonja Ciąglowa i dlatego też mimo śmierci Sebastjana Ciągły zaniechano dochodzeń z powodu tego wypadku wdrożonych.

Wnet po śmierci Sebastjana Ciągły wdowa po nim wyszła się za Franciszka Sarzyńskiego i prawdopodobnie dojedli oboje do żywego 13 letniemu synowi nieboszczyka Jakóbowi, skoro tenże opowiadać zaczął, że jego nieboszczyka ojca matka spaliła w ten sposób, że podlała go podczas snu kwaterką okowity, po którą jego do karczmy posłała, a następnie podpaliła.

Opowiadanie to doszło do uszu niejakiego Majewskiego, ówczesnego dzierżawcy w Jelszy i ten chcąc zbadać sprawę bliżej, zaprosił do dworu na dzień 4. czerwca 1874 wójta gminy, Jakóba Ciągłę, świadków, którzy powyższe opowiadanie słyszeli i Apolonję Ciągłową. Na wezwanie to Jakób Ciągło nie przyszedł, a matka jego podała, że gdzieś w nocy z domu wyszedł i nie wrócił, następnie zaś przypuszczała, że się może w stawie utopił.

Staw natychmiast spuszczono, lecz ciała chłopca nie znaleziono, a gdy w gminie uporczywie utrzymywała się pogłoska, że Sarzyńscy Jakóba Ciągłę zamordowali, doniósł urząd gminny do sądu w Leżajsku o zagadkowem zniknięciu tego chłopca. Wdrożone na doniesienie to w roku 1875 dochodzenia zostały dnia 5. października 1875 r. zaniechane, albowiem nie można było wyśledzić, co się z Jakóbem Ciągłą stało i nie dało się stanowczo stwierdzić, aby go w sposób gwałtowny życia pozbawiono.

Tak stały rzeczy do dnia 30. kwietnia 1897; w międzyczasie umarła Apolonja 1-mo Ciągłowa, 2-do Sarzyńska; sprzedawszy przedtem kawałek placu Walentemu Mierzwie, zaś plac z pod chlewów po spaleniu się budynków żydowi.

Dopiero w dniu powyższym Tomasz Maziarz, służący Rozalji Ciągłowej, kopiąc dół na ziemniaki, w miejscu gdzie dawniej stał chlew Apolonji i Franciszka Sarzyńskich napotkał w głębokości 70 ctm. jakieś mniejsze kości, które, myśląc, że pochodzą z jakiegoś zwierzęcia, powrzucał do rzeki; lecz podebrawszy ów dołek nieco więcej od strony południowej, znalazł kość dłuższą, a gdy ją stamtąd wyciągnął, wyleciała za nią czaszka. Zaraz dał znać o tem Marcinowi Baniasiowi i Rozalji Ciągłowej i w miejscu, gdzie były kości i czaszka, wykopano jeszcze kości z całego człowieka. Kości te były porozrzucane w ziemi po jednej i po kilka i razem się nie trzymały, a były zakopane w ziemi głęboko na 77 ctm., a szeroko na łokieć. Człowiek ów musiał być zakopanym w postacie siedzącej.

Kości te kazał żandarm Wojciech Drozd złożyć w trumienkę i zanieść do truparni na cmentarzu w Leżajsku. Tam oglądała je komisja sądowo-lekarska, a znawcy orzekli, że kości te pochodzą z człowieka, który liczył około lat 14; był prawdopodobnie płci męskiej i że kości te leżały w ziemi około lat dwudziestu. Znawcy znaleźli na górnym kawałku kości goleniowej kilka wgłębień ukośnych, o brzegach równych, ostrych, klinowato w kość biegnących, a dolną część tegoż kawałka ukośnie nierówno ściętą. Podobne wgłębienia znalźli także na dolnym kawałku prawej kości goleniowej, tudzież na górnej części kości łokciowej i orzekli, że wgłębienia te pochodzą z rąbania narzędziem twardem, ostrem, najprawdopodobniej siekierą, są obrażeniem ciała ciężkiem i że zadane były albo za życia, albo zaraz po śmierci, gdyż powierznia wgłębień jest gładka i pokryta rdzą.

Wobec tych poszlaków wdrożono śledztwo przeciw obwinionemu Sarzyńskiemu o zbrodnię morderstwa.

W śledztwie świadek Hojnacki zeznał, że Sarzyński pijąc z nim w karczmie wódkę: rzekł do niego: „ja wiem jedno słowo, ale nie powiem, bom przysięgał jej, a ona mnie“ — a do Jana Ciągły w jego własnym domu powiedział: „Chrzestny ojcze, ja wiem na moją żonę jedną rzecz, że gdybym na nią słówko powiedział, tobyście jej już w Jelszy nie widzieli.“

Obwiniony Franciszek Sarzyński nie chce jednak o niczem wiedzieć i wypiera się w zupełności winy.

Przy przeprowadzonej rozprawie przysięgli po dłuższej naradzie zatwierdzili z dwóch pytań w kierunku zbrodni morderstwa i współwiny w niem, to ostatnie, a trybunał zasądził Franciszka Sarzyńskiego na 8 lat ciężkiego więzienia z postem i ciemnicą! Tak tedy zbrodnia tak dawno popełniona, przynajmniej częściowo nie uszła karze, wyrodną matkę zaś dawniej już powołał przed swój trybunał Sędzia najwyższy. Oskarżony Sarzyński wydany wyrok z pokorą przyjął i karę zaraz rozpoczął.

Wieliczka 18. grudnia. *(Z rady powiatowej).* We środę odbyło się tutaj posiedzenie świeżo skompletowanej rady powiatowej, na którem dokonano wyboru wiceprezesa rady. Przy pierwszem głosowaniu ważyły się losy pomiędzy p. dyrektorem Marjewskim z Podgórza, a ks. dziekanem Twardowskim. Z drugiego głosowania większością głosów wyszedł ks. Twardowski, który jednak wzbrania się przyjąć tej godności.

Z funduszu 5 miljonowego, uchwalonego przez sejm krajowy na 4 procentowe pożyczki dla powiatowych i miejskich kas oszczędności z przeznaczeniem na kredyt włościański, postanowiła rada powiatowa zaciągnąć pożyczkę w kwocie 100 tysięcy zł.

Tłumacz 13. grudnia. *(Przemysł cukrowniczy w kraju.)* Smutnym, ale niezaprzeczonym faktem jest, że w naszej biednej Galicji pomimo niejednokrotnych usiłowań ludzi dobrej woli w ostatnich kilkunastu latach, przemysł nie rozwija się w tej mierze, jakby tego ze względu na przyrodzone bogactwa i zasoby kraju pragnąć i spodziewać się należało.

Zamiast ze zdwojoną gorliwością pracować, aby choć w części wyrównać braki powstałe przez wiekowy blisko zastój, z dziwną zaprawdę obojętnością patrzymy na olbrzymi wzrost przemysłu i narodowego bogactwa w innych ościennych państwach i krajach, niepomni starej prawdy, że kto nie postępuje wraz z innymi, ten się cofa, i że każdy rok stracony kosztuje nas miljony, a o tyleż wzbogaca innych.

Wymowną ilustracją naszych przemysłowych stosunków, są dzieje fabryki tłumackiej w dawniejszych czasach, a wprost gorszącem jest to, że po wskrzeszeniu jej w roku 1891, zła gospodarka, której charakter dopiero rozprawa sądowa wyświetli, doprowadziła fabrykę do konkursu, współwłaściciela do bankructwa, a zarząd przed kratki sądowe.

Czyżbyśmy mieli ze zwykłą obojętnością przyglądać się, jak cukrownia ta, która ze względu na bogactwo gleby *par excellence* buraczanej, znajduje się w najkorzystniejszych warunkach do pomyślnego rozwoju, przejdzie w ręce żydowskich lub węgierskich spekulantów, a więc w ręce żywiołów niepożądanych, albo też zupełnie upadnie, co w braku umiejętnego kierownictwa i wobec wiadomych usiłowań pewnych sfer bojkotowania wyrobów tłumackich na rynkach krajowych, łatwo stać się może w bliskiej przyszłości?

Śmiało twierdzić można, że uratowanie tego przedsiębiorstwa od zagłady i zachowanie tej potężnej dźwigni dobrobytu dla okolicznych rolników w naszych rękach, jest poniekąd obowiązkiem społecznym, do wypełnienia którego powołani są wszyscy mający ku temu środki, a w pierwszej linji galicyjskie akcyjne towarzystwo przemysłu cukrowniczego, którego celem jest przecież rozwój tej gałęzi wielkiego przemysłu, dla nas, jako dla kraju rolniczego, może najważniejszej. Towarzystwo to, które w smutnych dziejach naszego przemysłu zapisało jasną kartą, boć cukrownia w Przeworsku, dzięki wzorowemu urządzeniu i umiejętnej administracji przetrwała zwycięsko lata przesilenia i najpomyślniej się rozwija, powinnoby wziąć ten interes, bardzo korzystny zresztą, w swoje ręce, a bez wątpienia znajdzie moralne i materjalne poparcie w społeczeństwie, na którego wdzięczność dobrze sobie zasłuży.

Nie wątpię, że głos ten, wołający o ratunek dla zagrożonego posterunku, nie będzie głosem wołającego na puszczy, ale trafi do przekonania akcjonarjuszów galicyjskiego towarzystwa przemysłu cukrowniczego, którym dobro kraju z pewnością na sercu leży.

Ziemianin z Pokucia.

Kronika niedzielna.

(Rys charakterystyczny węższy i szerszy. — Lud wiejski i miejski. — Co się robi dla pierwszego, a co dla drugiego. — Gdzie pomoc dla biedy miejskiej. — Różnica ogromna. — Gadanie, a rzeczywistość. — Na co się czeka. — Loika nędzy. — Jak się państwu podoba? — Kto akompanjuje? — Rada na radę.)

Jest w naszem społeczeństwie jeden bardzo charakterystyczny rys, tylko trudno go uogólnić nazwą.

Jeśli np. w jakiej części miasta nie było, dajmy na to cukierni, i otworzy ktoś pierwszą, to zaraz niedługo otwiera inny drugą obok pierwszej, lub naprzeciwko niej. Jednej powodziłoby się nie źle, ale dwie obok siebie zbankrutują.

Dzieje się tak wszędzie w naszem kupiectwie i marnuje się dużo sił i pieniędzy, aby wytworzyć niezdrową konkurencję. To jeszcze nie cały rys, o którym wyżej wspomniałem — zatacza on szersze kręgi, czasem nawet bardzo szerokie.

Jak nasza myśl ogólna, dobroczynność, humanitarność lub coś podobnego skierują swoją działalność w jedną stronę, wycelują w jeden punkt, to inne miejsca, inne punkta dla nich nie istnieją.

Tak się dzieje z akcją na wielką skalę co do pomocy, lub wzmacniania dobrobytu ludowego.

Kraj ma tylko zwrócone pilnie oczy na lud wiejski. Gdy wieśniaków dotknęły klęski elementarne: woda czy ogień, znajdą zawsze pomoc nie taką może wydatną, żeby wszystko zaspokoili, ale zawsze pomoc doraźną w pieniądzach lub ziarnie, a nadto i rząd często daje im opust w podatkach lub je kasuje.

W sejmie naszym ciągle radzą o tem, jakby przyjść w pomoc w różnych sytuacjach ludowi wiejskiemu. Radzą nad tem posłowie wszystkich stronnictw, spierają się, dyskutują — ale radzą i z tych rad zawsze dla ludu wiejskiego wypływają korzyści to w formie uchwał, to w inny sposób.

Tymczasem lud miejski np. w takim Lwowie, albo Krakowie, a zatem w miastach większych, lud drobnych rzemieślników, wyrobników i robotników wszelkiego rodzaju, zostawiony jest własnemu losowi i czy mu za zimno, czy za gorąco, czy głodny, czy chory — sprawami takiemi zajmuje się tylko prywatna dobroczynność, rodzaj kolektywnej jałmużny — ale, żeby kraj, albo rząd w kierunku pomocy dla miejskiego proletarjatu prowadził systematyczną akcję na wielką skalę, na taką, chociażby, jak się to czyni z ludem wiejskim, o tem nikt u nas nie słyszał.

Boże uchowaj, aby mną powodowała jakaś zawiść! Niech się na wsi dzieje jak najlepiej, nie będzie źle i w miastach dla tych, co tak samo pracują rękami, jak i na wsi. U nas np. we Lwowie dziś tak straszna drożyzna, że rodzinom zamożniejszym daje się we znaki, a cóż dopiero mówić o proletarjacie, o tych ubogich robotniczych rodzinach, gdzie kupienie miarki kartofli więcej, jednego dnia, jest kwestją, że na drugi dzień nie będzie żadnej...

Cała pomoc dla biedy miejskiej oddana jest tylko na łaskę jałmużny, a więc tej formy społecznej dobroczynności, która wprawdzie pięknie świadczy o człowieku i pewne jej zorganizowanie w humanitarne towarzystwa, dowodzi dużo dobrej woli i poświęcenia jednostek; to jest wreszcie bardzo ładna filantropja — ale nie jest to uzdrowotnianie stosunków, nie jest budowanie od podstaw... To nie jest systematyczne zmniejszanie skutków nędzy, która w miastach grasuje bardziej dotkliwej, aniżeli na wsi, a formy jej tak różnorakie, że nawet okiem jej nie uchwycisz...

W miastach rząd nie zwraca najmniejszej uwagi na warunki zarobku w danym okresie czasu, na drożyznę, na epidemją nawet, lecz z całą bezwzględnością ściąga się podatki z najuboższej klasy, podczas gdy na wsi, ogólnym stanem, wytworzonym w pewnym czasie, warunkuje się ściąganie podatków i nakładanie ciężarów.

Ile to się nagadało, napisało, narozprawiało o budowie tanich mieszkań dla robotników — a gdzież one są? Czy władze autonomiczne, lub rządowe, w tym kierunku, oprócz dobrych chęci, któremi, jak wiadomo i piekło jest wybrukowane, powzięły, choćby najlżejszą inicjatywę?

Gdzie tam! Czeka się, żeby jakiś filantrop umarł i zapisał kapitał na ten cel. To wtedy wybierze się komitety, czy tam komisję, albo może lepiej „ankietę“, bo to jest klasyczna galicyjska nazwa dla tego wszystkiego, co się robi, aby się nic nie robiło — radzić się będzie bardzo ładnie, bardzo mądrze, bardzo uczenie — a tymczasem setki umrą z nędzy i w rezultacie praktyczniej podobno będzie zakupić obszerne, wygodne miejsce na wiekuisty spoczynek, na cmentarz, aniżeli pod budowę domów z taniemi mieszkaniami...

Doszło już dziś do tego, że nędza całą duszę biedaka otula tak starannie płaszczem czarnego pesymizmu i zwątpienia, że doprawdy, słysząc skargi ich, nie znajdziesz na to odpowiedzi, bo w tej skardze tkwi cała przerażająca prawda i nawet logika...

Ćwierkają bardzo często teraz w oczy, że miasta mają kasy chorych, instytucje, które klasom zarobkującym miejskim oddają ogromne usługi.

Tak, ale chorym — a co zdrowi mają z sobą robić, gdy im nędza zagląda w oczy i gdy mimo całej chęci do pracy, niema pracy, a jeśli jest, to daje tyle, że trzeba mieszkać bez światła, powietrza i ciepła, a żywić się tak, że się zazdrości psom od rzeźnika?...

To też włosy dębem na głowie stają, gdy się słyszy taki argument, a słyszałem go sam, na własne uszy:

— Codzień się modlę do Boga — mówi do mnie wynędzniała kobieta, żona pracującego biedaka, codzień się modlę, aby Bóg zesłał na mnie, i na męża, i na dziecko chorobę...

— A to co znowu za modlitwa? — przerwałem zdziwiony.

— A tak — proszę pana — bo jak wszyscy zachorujemy, to przyjdą z kasy chorych, dadzą lekarstwo, dadzą zapomogę, wezmą wreszcie do szpitala i nie będzie się myślało o tej swojej nędzy... Człekby odpoczął w chorobie... Toby może potem sił nabrał i łatwiej byłoby znieść biedę...

Jak się szanownym państwu podoba taka loika, wyglądająca przez krwawe łzy nędzy i rozpaczy?...

Rozkronikowałem się dzisiaj na smętną nutę. Do tej nuty akompanjuje nam drożyzna, która we Lwowie tak się panoszy, że niedługo jadanie uczciwego mięsa przez np. urzędnika, który ma żonę, dwoje dzieci i, dajmy na to, sto złotych reńskich miesięcznej pensji, będzie trudniejsze, aniżeli pojechanie tych państwa na cały miesiąc do Abbazji...

Coś tam, podobno, radzą o tej drożyźnie...

Ale możnaby na te istne rady od parady powiedzieć coś podobnego, jak ten Turek w „Fatinicy“: lepiej nie radźcie, lecz zaprowadźcie ład taki wprzód, któryby lwowskim rzeźnikom, piekarzom i innym procederzystom zabronił konsumentom i magistratowi pokazywać... język i robić swoje...

Jaxa Bogdaniec.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 19. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Szalone wesele", krotochwila Bellmonte i Boisdeffre; wieczorem „Ładny zastępca", krotochwila W. Busnacha i J. Duvala i „Córka pułku", opera kom. Donizettiego.

Kalendarz. Niedziela (19.): Nemezjusza. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 54, zachód o godzinie 4.

Mianowania. Kraj. dyrekcja skarbu zamianowała respicjentami: star. straż. Stanisława Terleckiego do samborskiego okręgu skarbowego, Stanisława Olpińskiego do sanockiego, Mikołaja Hermana do żółkiewskiego, Hieronima Szmigielskiego do czortkowskiego, Juljusza Follprechta do krakowskiego, Izydora Rajewskiego do rzeszowskiego, Dawida Tytusa Tomaszewskiego do brzeżańskiego, Grzegorza Małyka do żółkiewskiego, Stanisława Kulińskiego do czortkowskiego, Antoniego Wandycza do brodzkiego, Juljana Kotowicza do żółkiewskiego, Karola Brucknera do czortkowskiego i Mieczysława Wyżykowskiego prow. do tarnopolskiego okręgu skarbowego.

Przeniesienia. Krajowa dyrekcja skarbu przeniosła następujących urzędników straży skarbowej: star. komisarzy I. klasy: Aleksandra Łabęckiego do Rozwadowa i Ignacego Stebnickiego do Lubaczowa, obu na kierowników sekcji. Nadto prowizorycznym kierownikiem sekcji w Oświęcimie zamianowany star. komisarz Piotr Salawa z Białej. Star. komisarzy II. klasy: Longina Chodzińskiego z Sędziszowa do Buczacza, Andrzeja Maksymczuka z Lubaczowa do Brodów, Walerjana Wierzbickiego z Brzeżan do Jaworowa, Jana Kustronia do Oświęcima; komisarzy: Zwierzyńskiego Mikołaja z Jaworowa do Delatyna, Władysława Schneigerta z Bełzca do Bóbrki, Konstantego Papiaka z Niska do Kozowej, Karola Słópeckiego z Bóbrki do Sędziszowa, Szczepana Kozieradzkiego z Krzeszowic do Brzeżan, Marjana Decordego z Kozowej do Niska, Karola Ludwiga z Oświęcima do Białej. Dodatek osobisty: 100 zł. rocznie otrzymał star. komisarz II. klasy Ferdynand Hoffman w Tarnowie. Substytucję nadzoru w Uścieczku dostał respicjent straży skarbu Jan Jaworski z brodzkiego okręgu skarbowego.

Kraj. dyrekcja skarbu przeniosła zarazem respicientów: Jana Hołowińskiego do kołomyjskiego okręgu skarbowego, Jana Doeringa do wadowickiego, Feliksa Ćwiklińskiego do tarnowskiego, Macieja Gibę do brodzkiego, Franciszka Hermanna do brzeżańskiego, Adolfa Peruckiego do nowosądeckiego, Kazimierza Bieniedzkiego do lwowskiego, Albina Kuczabińskiego do brodzkiego, Abdona Witkowskiego do krakowskiego, Karola Mazura do rzeszowskiego i Wojciecha Pająka do kołomyjskiego okręgu — za wynagrodzeniem kosztów, zaś Michała Pochwałowskiego do kołomyjskiego i Henryka Kucharskiego do samborskiego okręgu na własną prośbę i koszta.

Z uniwersytetu. P. Piotr Antoni Kosman, auskultant sądowy, rodem z Nowego Sącza, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Wieczór mickiewiczowski urządziło wczoraj w sobotę tow. kasynowe w Ropczycach. Połowa czystego dochodu przeznaczoną została na sprawienie odzieży dla biednej dziatwy szkolnej.

Dyrekcja poczt donosi: Na zasadzie rozporządzenia ministerstwa handlu z dnia 18. listopada rb. zostawiono stronom do woli, położyć regulaminem przepisany niemiecki napis *„Correspondenzkarte"* na kartach korespondencyjnych, wydawanych prywatnym nakładem przed lub po odpowiednim napisie w innym języku krajowym.

Atak apoplektyczny. Onegdaj o godzinie czwartej rano wezwano pogotowie do znanego restauratora p. Naftuły Töpfera, który uległ atakowi apoplektycznemu. Na zlecenie profesora dra Gluzińskiego, puszczono choremu krew, skutkiem czego nastąpiło polepszenie i jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Rozporządzenia ministerjalne. *Wiener Zeitung* ogłasza kilka rozporządzeń ministra sprawiedliwości. Jedno z nich uwalnia poddanych węgierskich od obowiązku składania kaucyj w procesach cywilnych przed sądami austrjackimi na zabezpieczenie kosztów sporu, drugie zawiera przepisy o egzekucji na podstawie aktów i dokumentów wystawionych w krajach korony węgierskiej, tudzież w Bośnji i Hercogowinie, trzecie zaś zawiera taryfę wynagrodzenia za czynności adwokackie przedsięwzięte wedle nowej procedury cywilnej.

Również ogłasza *Wiener Zeitung* rozporządzenie ministra finansów, regulujące cenę sprzedaży soli fabrycznej w krajowych salinach. Wynosić ma ona: w Wieliczce 50 zł. za 100 kilogramów soli pierwszego gatunku, a 40 zł. za 100 kilogramów drugiego gatunku; w Bochni 77 zł. za drugi gatunek; w Stebniku 90 zł. za pierwszy gatunek; w Delatynie 76 zł. za pierwszy gatunek; w Kossowie 80 zł. za pierwszy gatunek; a w Kaczyce na Bukowinie 34 zł. za drugi gatunek.

Alarmujące pogłoski krążyły wczoraj po południu po Lwowie. Wedle pogłosek tych zdarzył się tego samego dnia pod Śniatynem wskutek złego ustawienia zwrotnicy, karambol dwóch towarowych pociągów, przyczem ofiarą katastrofy miało paść pięciu ludzi, między nimi maszynista i jeden z konduktorów. Pociąg stanisławowski przybył do Lwowa zamiast o ósmej — o jedenastej godzinie. Udawaliśmy się do tutejszych sfer kolejowych z prośbą o wyjaśnienie ile jest w tej pogłosce prawdy — jednakowoż udzielono nam odpowiedzi wymijającej.

Straszne okrucieństwo. Do *Pester Lloyda* donoszą o następującym wypadku: W gospodzie wdowy Friedmanowej w Szalkanyi kilkunastu młodych ludzi zabawiało się, pijąc wino. Ostatecznie zaczęli się kłócić tak, że gospodyni odmówiła im dawania więcej trunku. Pijani postanowili się za to zemścić i przyszli do wniosku, iż najlepiej będzie spalić ją żywcem. Jeden z łobuzów podjął się wykonania wyroku. Rzucił on palącą się lampę naftową na nieszczęsną kobietę, której odzież i włosy zajęły się płomieniem. Łotry otoczyli stojącą w ogniu ofiarę, śpiewając, drwiąc sobie z niej i przyglądając się mękom nieszczęśliwej. Friedmanowa strasznie poparzona wkrótce potem wśród okropnych męczarń skonała.

Zdziczenie obyczajów. W dniu 7. bm., w samo południe, liczne grono gentlemanów zgromadziło się w londyńskim „National Sporting Club" na „seans bokserski" pomiędzy niejakim Barry z Chicago a „championem" angielskim Croot'em. „Seans" miał się składać z 20-tu ataków, po trzy minuty każdy. W ostatniem spotkaniu Croot dostał tak silne uderzenie w głowę, że padł zemdlony. Podniesiono go, cucono, wszystko napróżno. Po kilku minutach ducha wyzionął. I to działo się w końcu XIX. stulecia, w klubie, urządzonym i zarządzanym przez gentleman'ów!...

Sprawa Bojczewa. Dnia 20. stycznia odbędzie się rozprawa apelacyjna przed wyższym trybunałem filipopolskim przeciw mordercy Anny Simonówny, Bojczewowi, którego brata, aresztowanego ongiś pod zarzutem współwiny, a potem uwolnionego, obecnie ponownie uwięziono.

Wiadomości osobiste. We czwartek odbył się w parafjalnym kościele w Puchbergu ślub profesora dr. Neussera, znakomitego lekarza, z panną Paolą Mark, znaną śpiewaczką opery wiedeńskiej. — Nowo mianowany minister dla Galicji br. Loebl był onegdaj na dłuższej audjencji u hr. Gołuchowskiego.

Mianowania komisarzy. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała nadkomisarzami II. klasy komisarzy: Feliksa Partykiewicza w Warężu do Babic nad Sanem; Józefa Starożyńskiego w Tarnobrzegu do Tarnobrzega; Jana Klimpla w Uścieczku do Czortkowa; prowizorycznego nadkomisarza Zygmunta Parfanowicza (eksponowanego) stałym nadkomisarzem z pozostawieniem na dotychczasowem stanowisku; w końcu komisarza Ludwika Skarbkowskiego w Busku. Komisarzami: Leona Bastgena porucznika 15 pp. we Lwowie do Bełzca; Romana Lewickiego, emer. podpor. 20 pp. w Krakowie do Krzeszowic: respicjentów straży skarbu Adama Suchodolskiego w Korolówce do Korolówki: Feliksa Wilczkiewicza w Turce do Turki; Jana Czemeryńskiego w Czortkowie do Waręża; tudzież Ludwika Jaesekego, prowizorycznym komisarzem do Tartakowa.

Minister dla Galicji, jako współautor komedji. Rzecz dzieje się u Musiałowicza. Pora śniadaniowa.

Przy bufecie grono osób omawia bieżące sprawy, a przedewszystkiem nominację br. Loebla ministrem dla Galicji. Zdania ścierają się ostro. W tej chwili wchodzi „wieczny" sekretarz teatru i „niezmordowany" tłumacz sztuk teatralnych. *) Pyta się ktoś:

— Co pan myśli o Loeblu?

— Znakomity wybór.

— ???

— Ależ on bardzo łaskaw na teatr.

— ??

— W roku 1883, za czasów Jana Dobrzańskiego byliśmy w kłopocie z „Wujaszkiem Alfonsa". Cenzura policyjna nie puszczała sztuki z powodu aluzji do pobytu cesarza we Lwowie, jako też z powodu, że profesor Müller w sztuce był pierwotnie przedstawiony jako pastor. Otóż tego pastora nie chciała cenzura przepuścić. Poszedłem do namiestnictwa z prośbą o zatwierdzenie tej sztuki, po której dla kasy wiele się spodziewano.

Wiceprezydent Loebl przyjął mnie chętnie, przeczytał sztukę, sam skreślił drastyczniejsze ustępy, pastora zmienił na profesora i „puścił sztukę!"

No! ten przynajmniej jest z najświeższej nominacji zadowolony.

Wybór uzupełniający trzech członków rady powiatowej w Mościskach z grupy gmin miejskich, rozpisany na dzień 20. stycznia 1898.

Kronika policyjna z dnia onegdajszego wykazuje trzy ognie kominowe i wypadek nagłej śmierci. Jakiś parobek, jadąc końmi, umarł na wozie trafiony apopleksją.

Zmiana w konsulacie. P. Kador, który dotochczas sprawował czynności konsula austrjacko-węgierskiego w rosyjskiej Nowosielicy, ustępuje z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce przybył już świeżo mianowany ajent konsularny, p. Edward Sedlaczek. Nowy ajent konsularny służył początkowo przy austro-węgierskim konsulacie w Warszwie, później w Kijowie, a w ostatnich latach w Batumie. Pan Sedlaczek znany jest w piśmiennictwie polskiem pod pseudonimem Zorjana.

Czeska gazeta urzędowa dla Moraw. W Pradze obok urzędowej *Prager Ztg.* istnieje także urzędowa gazeta, wychodząca w języku czeskim pt. *Prażske Noviny*. Na Morawie w Bernie wychodziła dotąd tylko jedna gazeta urzędowa w języku niemieckim *Brünner Ztg.*, co nie odpowiadało zupełnie narodowemu równouprawnieniu obu ludów zamieszkujących Morawę, chociaż w *Brünner Ztg.* zamieszczone były ogłoszenia w języku czeskim. Aby tej nieprawidłowości zapobiedz, zaczęła w Bernie od 15. bm. wychodzić gazeta urzędowa także w języku czeskim pt. *Brnenske Noviny*.

Wieczorek muzyczno-wokalny odbędzie się w Podwołoczyskach dziś w sobotę 18 bm. w lokalu 3 klasy na dworcu kolejowym. Czysty dochód przeznaczony dla ubogiej miejscowej dziatwy szkolnej.

* **Walne zgromadzenie** gal. Stowarzyszenia kolejarzy odbędzie się w niedzielę 19. bm. o godz. 6½ wieczorem w lokalu Czytelni kolejowej.

* **„O panteonie narodowym"** wygłosi odczyt p. Jan Styka w Kole literacko-artystycznem w sobotę d. 18. bm. o godz. 8. wieczorem. Wstęp wolny dla członków Koła wraz z rodzinami, tudzież dla osób przez nich wprowadzonych.

* **W „Skale"** p. dr. W. Legeżyński mieć będzie w niedzielę 19. bm. czwarty z rzędu wykład z dziedziny anatomji, fizjologji i hygjeny człowieka. Wstęp wolny. Po odczycie odbędzie się wieczornica.

* **Z „Sokoła".** Wskutek feryj świątecznych nastąpi przerwa ćwiczeń gimnastycznych począwszy od poniedziałku dnia 20. bm. i trwać będzie włącznie do poniedziałku dnia 27. grudnia br.

* **VII. Rocznik asekuracyjno-ekonomiczny** na rok 1898 jest do nabycia we wszystkich polskich księgarniach.

* **Ogłaszamy chętnie,** że amerykański łuszczony produkt z owsa Quaker Oats stał się nabytkiem znakomitym dla gospodarstwa domowego. Kto w każdej porze dnia chce mieć potrawę smaczną, pożywną i zdrową czy to w kształcie zupy, kaszy, leguminy itd., chętnie użyje Quaker Oats.

Lekarze bardzo gorąco polecają Quaker Oats zwłaszcza jako pożywienie dla dzieci (bo wytwarza kości i muszkuły) i chorych (zwłaszcza na żołądek). Z powodu nadzwyczajnej dobroci i taniości znajduje się Quaker Oats w każdym handlu kolonjalnym, delikatesów i droguerjach.

*) Autor „Piaskarza z Łyczakowa".

* **Rada zawiadowcza** tow. „Bibljoteki słuchaczów prawa we Lwowie" zamianowała prof. dra Stanisława Głąbińskiego i prof. dra Stanisława Starzyńskiego członkami założycielami towarzystwa.

* **Wieczór z tańcami,** urządzony staraniem akademickiego klubu szermierzy, odbędzie się dnia 3. lutego 1898 w sali kasyna miejskiego.

Zmarli:

Franciszek Machniewicz, artysta-malarz i członek wydziału krakowskiego „Sokoła", zmarł w Krakowie, licząc lat 38. Był to jeden z najzdolniejszych portrecistów naszych, którzy wyszli ze szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Studja swe uzupełnił w Monachjum, skąd wrócił mniej więcej przed laty dziesięciu. Oprócz wybornych studjów i portretów, w których ostatniemi laty wykazywał ciągły postęp. Zostawił on znaczną liczbę uczniów i uczeunic, dla których był znakomitym pedagogiem. Osobiste jego przymioty cenili wszyscy bliżej go znający, a wyrazem ogólnej szmpatji była ofiarowana mu przez kolegów i przyjaciół godność członka wydziału „Sokoła".

Marja Domnika Hublowa z domu Załużna, żona inspektora kolei państwowych, przeżywszy lat 48, zmarła w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Szalone wesele", krotochwila w 3 aktach Belmonte i Boisdeffre; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ładny zastępca", krotochwila w 3 aktach Wiliama Busnacha i Jerzego Duvala; nastąpi „Córka pułku", opera komiczna Donizettiego.

„Na około świata" wydawnietwa obrazowego obecnie zeszyty 5 i 6, zawierające widoki „Japonji" według zdjęć fotograficznych w kolorach naturalnych. Zeszyt 5 zawiera illustracje: 1. Fues-Jama. 2. Wejście do świątyni Shinto. 3. Hotel w Kioto. 4. Cmentarz w Kioto. 5. Wieś z pod Jokohamy. 6. Most na rzece Arakowic. 7. Ulica w Nunobiki. 8. Most Sumiyszhi w Orace. Zeszyt 6 zawiera: 1. Kago. 2. Inrikisha. 3. Wizyta. 4. Sypialnia. 5. Taniec. 6. Przekupień jarzyn 7. Kwiaciarz. 8. Uprawa pod ryż. Ryciny kolorowe drukowane dawniej w Paryżu, wykonują się obecnie w drukarni Anczyca w Krakowie. Obszerny tekst objaśniający napisał prof. Stan. Majerski. Nakład A. Landowskiego we Lwowie.

Koncert „Echa" odbył się onegdaj w sali Kasyna miejskiego. Przedmiotem gorących owacyj był dyrygent towarzystwa p. Jan Gall, który pierwszy raz po długiej chorobie pojawił się na estradzie z batutą w ręku. Utwory jego, a zwłaszcza pierwszy raz wykonane „Czary" (chór) i nowe piosnki wdzięcznie przez p. Meyerowę odśpiewane, podobały się ogólnie. Kompozytorowi wręczono piękny wieniec laurowy. Z powodzeniem wystąpili w koncercie także pp. Gąsiorowska, Szymański, Liszniewski. Chór śpiewał bardzo dobrze.

Z opery.

(„Świerszczyk" opera Karola Goldmarka).

Wśród licznych kompozytorów bieżącego stulecia, posiada muzyka typowego orjentalistę, obdarzonego i tolnie wyjątkową fantazją i genialnym talentem do odtwarzania pełnych czaru tajemnic wschodu. Złożył on w „Królowej Saby" najwyższy wyraz tych zdolności a barwistością orkiestracji, zdobył sobie imię Makarta w muzyce. Któż zresztą nie zna dziś choćby z imienia — Karola Goldmarka?

Niestety nie dały nam losy poznać we Lwowie arcydzieła jego — tylko rozpoczynamy od utworu, którego najgłówniejszą zaletą jest nowość i rozgłos zdobyty w Niemczech. Dyrekcja sprowadza ją, wystawia z nakładem znacznym i oto widzimy na scenie lwowskiej, ową iuteresującą i słynną „Heimchen am Herd" czyli jak polski przekład głosi — „Świerszczyka za piecem"...

Jestto bez wątpienia dzieło kompozytora poważnego, bogatego w pomysły i prawdziwego krezusa orkiestralnego. Złotem sypie pod nogi, tam nawet, gdzie prosty świeży kwiatek byłby może milszy i odpowiedniejszy. Ale daremnie, Goldmark zapomnieć nie umie, że skomponował „Królowę Saby"; nie umie zapomnieć ani owych „magicznych woni", ani świątyń ani wzgórz okrytych cedrami; a mądrości Salomona także wyrzec się mu trudno... To też gdy przyszło ilustrować muzyką obrazek szczęścia domowego rozgrywający się w Anglji na początku bieżącego stulecia, prawie wszystko wypadło za pompatycznie i za pretensjonalnie, mimo widocznego szukania prostoty.

Treść „Świerszczyka" (dodatek „za piecem" wydaje się nam zbyteczny) polega głównie na — oczekiwaniu. Młoda dziewczyna, Mania (p. Kliszewska), oczekuje narzeczonego, który przed kilkoma laty gdzieś zaginął bez wieści — stary zaś pocztyljon (p. Górski) i milutka jego małżonka (p. Bohussówna) oczekują — następcy... Dzięki „Świerszczykowi" (p. Ludkiewiczówna), wtrącającemu się bardzo gorliwie w ludzkie sprawy, oczekiwania przynoszą pożądany rezultat: przed Manią pojawia się jej narzeczony (p. Orzelski) a Dorota — Dorota oświadcza dwa razy, naprzód sobie samej wśród czterech ścian, a następnie mężowi, iż mały pocztyljon... jest już w drodze. Ażeby publiczność dokładnie rozumiała o co chodzi, zapobiegliwy „Świerszczyk" pokazuje jej to samo, co widzi Jan we śnie, t. j. całkiem małego obywatela, przebranego za pocztyljona, a wydobywającego się z krzaku róż, płonących jaskrawem światłem. Zjawisku temu towarzyszy chór damski razem z *corps de ballet* i znaczący ptak (podobno bocian) ulatujący nad całym zebranym na scenie personalem. Obraz ten ogromnie przypomina pomysłem swoim, ozdobne i kunsztowne zarazem bilety noworoczne...

Na scenie naszej, wystawiono „Świerszczyka" bez zarzutu prawie, zwłaszcza pod względem zewnętrznym. Dekoracje malownicze, gra światła udatna, kostjumy świeże i ładne, wszystko to przyczyniło się z jednej strony do wrażenia nader korzystnego, z drugiej uwydatniło słabe strony libretta. Oczywiście inaczej być nie mogło. Co do wykonania muzycznej i dramatycznej części, to również dają się przeważnie same pochlebne porobić uwagi. Najwdzięczniej przedstawiła się nam p. Bohussówna. P. Górski śpiewał z przejęciem, p. Bogucki był w miarę charakterystycznym, p. Orzelski, pięknością głosu, jak zawsze, te i owe braki śpiewu nagradzał. Panie Kliszewska i Ludkiewiczówna śpiewały starannie. Chóry brzmiały dobrze, tak, że żałowaliśmy skróceń, jakim uległy choralne numery partytury. Orkiestra trzymała się miejscami dobrze, niekiedy podlegała chwiejności rytmicznej, a że w ogóle smyczków w niej za mało, przeto miejscami melodja i basy ginęły bez śladu (ustęp choralny w trzeciej części); mimo to świetne efekta Goldmarkowskie wychodziły nieraz z zupełną plastyką.

Publiczność dała się muzyką zainteresować, w szczególności pełen życia chór w pierwszej odsłonie, następnie zaś piękny antrakt i cała część trzecia (może najlepsza w operze), podobały się. P. Bohussówna powtarzała ustęp w rytmie walca.

St. Niewiadomski.

„Polska fronda."

W artykule wstępnym p. t. *Die polnische Fronde* napada sławetny organ Verganiego *Deutsches Volksblatt* z 17. bm. w sposób tendencyjny i nikczemny na piękną owację, którą reprezentanci szlachty i inteligencji krajowej pod wodzą ks. Adama Sapiehy, dla hr. K. Badeniego w Busku w dniu 16. bm. urządzili. Systemem przyjętym już od dawna przez niemiecką prasę serwilistyczną, — ucieka się to pismo do podłej denuncjacji i wietrzy w Galicji niemal... antipaństwową rewolucję! Z ks. Adama, który przecież widocznie posiadł całe zaufanie i poważanie monarchy, skoro otrzymał od niego najwyższy order dynastji Habsburgów, Złote Runo, i godność tajnego radcy — *Deutsches Volksblatt* ośmiela się robić „czerwonego" rewolucjonistę, radykała — bez mała krwiożerczego demagoga i anarchistę! „Psie głosy nie idą pod niebiosy" — więc też i jadowita ślina tego gada germańskiego nie sięgnie aż do wyżyn, na których stoi wyniosła postać tak znakomitego obywatela i patrjoty, jak ks. Adam! Więc nie dla obrony jego wyrażamy tutaj kretynom niemieckim *D. Volksblattu* jedynie stosowną dla nich odprawę w formie pogardy najgłębszej, ale dla wypowiedzenia im równocześnie, że ilekroć mąż tej miary, co Adam Sapieha, jakiś krok polityczny uczynić postanowi, to wpierw radzi się swego polskiego serca i słucha wprawnem uchem głosu duszy polskiej — a wtedy też za nim stoi cała Polska! Tak było i z owacją dla hr. K. Badeniego — z tym jednym jeszcze, a bardzo ważnym dodatkiem — zapamiętajcie to sobie dobrze wyżły policyjne! — że specjalnie w tym wypadku ks. Adam na czele kwiatu naszego społeczeństwa w Busku uosabiał wszystkie te ideały i hasła żywiołów słowiańskich i uczciwych niemieckich, które w rzeczywistem równodprawnieniu ludów i wyposażeniu krajów jak najszerszą autonomją, widzą jedyną rękojmię wielkiej i potężnej Austrji. Więc to nie była *fronda*, którą *D. V.* w dalszym ciągu nawet b. prezydentowi gabinetu chytrze insynuuje.

O jakiejś niedorzecznej i śmiesznej frondzie nie było i niema mowy! Bo i przeciw komu? Wszakże tak zwane „polskie" rządy stokroć więcej krępowały swobodę ruchów i koła polskiego i opinji publicznej w kraju, a tem samem pośrednio mniej niestety wychodziły istotnym interesom kraju na pożytek, aniżeli to może mieć miejsce dzisiaj, gdy u steru stoi gabinet na wskróś niemiecki, z charakterem czysto biurokratycznym! To samo da się powiedzieć o Czechach i klubie młodoczeskim, co tacy jego menerzy, jak Herold, zupełnie otwarcie i głośno już wypowiedzieli.

* * *

Oester. Volks. omawia w artykule, zatytułowanym: „Pielgrzymka do Buska", hołdy składane hr. Badeniemu. Szlachta gloryfikuje i bije pokłony przed człowiekiem, który stoczył Austrję nad brzeg moralnej i politycznej przepaści. Szlachta czci w Badenim własne bożyszcze i manifestuje, iż tak ona, jak jej pupil przyznają się tylko wyłącznie do polskiego samopoczucia. Polityczne kuglarstwo dosięga zenitu w przemówieniach Sapiehy i odpowiedzi Badeniego. Polacy nie mają żadną miarą prawa rzucać cienia podejrzenia na patrjotyzm Niemców, gdyż sami nie nauczyli się myśleć i czuć po austrjacku.

Polacy na spółkę z Badenim muszą się w piersi uderzyć i krzyknąć: nasza wina, gdy trzeźwem okiem spojrzą na opłakany stan stosunków austrjackich. Teraz się widzi dopiero, w jakich to rękach losy Niemców i Austrji spoczywały przez dwa lata. Polacy i Czesi chcieli zbudować rządy klerykalno-feudalne. Manifestacja buska jest najświetniejszem usprawiedliwieniem obstrukcji. Niemcy nie myślą wcale zrzucić zbroi. Koniecznością wytrwania w stanie bojowym są właśnie fajerwerki puszczone w rezydencji Badeniego.

Także i *Ostd. Rund.* atakuje gwałtownie manifestacje w Busku. Hasłem Niemców austrjackich powinno być: Naprzód!

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Moskowsk. Wiedomosti donoszą z Mińska: „Pewna i dość znaczna cząstka ludności rosyjskiej (?) w gubernjach białoruskich, litewskich i nadwiślańskich dotąd wyznaje ongi narzuconą jej przemocą wiarę katolicką. W szóstem i siódmem dziesięcioleciu powstała myśl, ażeby nabożeństwo dodatkowe, t. j. ta część, która w myśl przepisów kościoła katolickiego odbywa się w językach miejscowych, w takich parafjach odbywała się w języku rosyjskim. Sprawa ta zasadniczo w rozmaity sposób była rozstrzyganą; lecz bez względu na rozstrzyganie zasadnicze takie lub inne, władze w praktyce rozstrzygały sprawę w kierunku wprowadzania języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego dla katolików-Rosjan (?). Było to wówczas w związku z planem „odpolszczenia katolicyzmu", czego tak usilnie dobijał się Katkow.

„Pomimo gwałtownej opozycji duchowieństwa znalazło się kilka osób duchownych katolickich, które dopomogły do wykonania zamierzeń władz i w r. 1877 otwarto w Mińsku specjalną szkołę organistów dla tych parafij, gdzie nabożeństwo dodatkowe odprawiane było w języku rosyjskim. Takim był cel szkoły, wytknięty w myśl § 2. statutu, zatwierdzonego przez ministra spraw wewnętrznych dnia 20. maja 1877. W myśl tego statutu, organiści, po ukończeniu kursu, obowiązani byli „systematycznie i wytrwale używać w nabożeństwie tylko języka rosyjskiego i łacińskiego". W przypuszczeniu, iż wychowańcy napotkają trudności, § 16. ustawy zalecał, ażeby mieli oni pierwszeństwo w razie wakansu, § 18. zaś zapewniał im, oprócz pensyj, płaconych przez proboszczów, nadto po 180 rubli rocznie każdemu z kasy rządowej.

Pomimo przeszkód, szkoła przetrwała lat 20 i wydała cały zastęp organistów, którzy zajęli posady w 32 parafjach, gdzie wprowadzono język rosyjski w nabożeństwie dodatkowem".

W dalszym ciągu korespondent *Mosk. Wied.* donosi, iż obecnie rosyjską szkołę organistów zamknięto i organistom, w szkole tej kształconym, zaprzestano wydawać zapomogi rządowe. *Mosk. Wied.* biorą w obronę tych organistów-renegatów, którzy pozostali teraz bez posad, i domagają się, aby rząd wypłacał im zapomogi skarbowe, a równocześnie ubolewają, że w praktyce zamiast łacińskiego znaczne miejsce w nabożeństwie dodatkowem zajmie z konieczności język polski.

Następne posiedzenie delegacji austrjackiej odbędzie się 22. b. m.

Wydział krajowy Austrji wyższej wystosował do namiestnictwa w Lincu notę, w której prosi, aby ze względu na to, że z powodu odroczenia rady państwa, izba panów nie będzie mogła załatwić uchwalonego przez izbę poselską przedłożenia w sprawie niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, rząd poczynił kroki w tej sprawie na podstawie §. 14.

Sytuacja.

(Telegramy „Dzien. Polsk.")

Budapeszt 18. grudnia. Na posiedzeniu sejmu węgierskiego toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad nowem prowizorjum ugodowem. Dep. Polczner (ze stronnictwa niezawisłych) w ostrych słowach wystąpił przeciw rządowi, któremu zrobił zarzut zdrady kraju, za co przewodniczący udzielił mu nagany i przywołał do porządku. Kończy zaś Polczner oświadczeniem, że stronnictwo jego jest za zupełną odrębnością Węgier i za unią personalną.

Hr. Aponyi oświadcza się za przyjęciem nowego przedłożenia o prowizorjum ugodowem, raz dlatego, że przedłożenie to ani się nie sprzeciwia, ani też nie jest przekręcaniem i naciąganiem § 12 ustawy zasadniczej, powtóre także dlatego, że woli wróbla w garści niż kanarka w powietrzu. Jakie korzyści z dzisiejszej ugody Węgry mają wie każdy, jak się zaś mogą ukształtować stosunki po zerwaniu ugody, tego nikt przewidzieć nie może. To jednak musi mowca zaznaczyć, iż twierdzenie, jakoby zupełne wyemancypowanie się Węgier pod względem gospodarczym mogło przyprawić je o wielką katastrofę, jest zupełnie nieuzasadnionem. Zerwanie ugody z Austrją wywołałoby tylko chwilowe przesilenie dla rolnictwa, natomiast zaś przemysłowi austrjackiemu zadałoby cios, z pod którego on tak prędkoby się nie podniósł. Celem mowcy atoli nie jest chęć szkodzenia innym, lecz tylko przyniesienie korzyści swoim, dla tego też przemawia za przyjęciem prowizorjum.

Przy osądzaniu wspólności celnej głównie należy — zdaniem mowcy — zwrócić uwagę na to, czy Węgry wobec Austrji i zagranicy wiążą się w jaki sposób, czy też nie. Owoż mowca musi skonstatować, że przedłożona sejmowi przez rząd nowa ustawa o prowizorjum nie nakłada na Węgry wcale żadnych prawnych zobowiązań. Od 1. stycznia 1898 r. przestają Austro-Węgry być jednostką celno-polityczną. Po tym terminie mówca nie może wyobrazić sobie, w jakiby sposób Austrja i Węgry mogły występować wspólnie w sprawach celnych wobec państw obcych; stan ten atoli nie wyklucza tego, że rząd może przedłożyć uchwalenie prowizorjum do 1. maja 1898. Nic nie wzbrania Węgrom w przyszłości znowu wejść na drogę jedności celnej. Nie należy stawiać ugodzie zapór za pomocą przesadnego formalizmu i wywoływać przez to taki wzajemny między obu połowami monarchji stosunek, jakiego one sobie nie życzą. Mowca sądzi, iż w tej izbie każdy pragnie zawarcia ugody z Austrją.

Gdy w Austrji — czego jej z całego serca życzę — zapanują napowrót normalne stosunki, to wówczas będzie można mówić o zawarciu definitywnej ugody. Nie chcę mieszać się w wewnętrzne stosunki Austrji, ale muszę stwierdzić to ubolewania godne zjawisko, że tam bardzo wiele żywiołów przy wyborze swoich środków do walki zapomina o tem, iż jednym z głównych ich dążeń powinno być także utrzymanie nienaruszonego stosunku obu połów monarchyj. Tymczasem wszystkie stronnictwa w Austrji polując na popularność współzaawodniczą niemal z sobą w tworzeniu coraz to nowych bajek przewadze Węgier nad całą monarchją austro-węgierską.

Postępowanie takie bardzo łatwo może zerwać węzły łączące oba państwa, a nawet mimowoli nasuwa się mi myśl, czy stronnictwa te postępując w ten sposób nie działają na niekorzyść monarchji i nie podkopują jej fundamentów. A czyż nie leży w interesie Węgier i ich wielkiego historycznego zadania tworzyć niewzruszoną podstawę monarchji austrjackiej, jej rozwoju i poważnego stanowiska mocarstwowego? (Dep. Polczner woła: ze wspólnym okręgiem celnym). Nie o tem tu mowa, odpowiada Aponyi. Zadaniem naszem jest utrzyma monarchji i jej mocarstwowego stanowiska, do-

póki można to ze wspólną granicą celną, a jak już tego nie będzie można uczynić to z unią personalną; ale zawsze tak to być powinno (huczne oklaski).

Węgry mają wielką misję w Europie, utrzymanie równowagi. Dowie żmy, że w chwili w której kielich pokusy jest tak blisko ust naszych, my usiłujemy pozbyć się nawet wszelkiego cienia nieufności. Jakaś chęć frondy z naszej strony byłaby dowodem, że w naszym kraju także w tak ważnej chwili bierze górę namiętność partyjna nad dobrem państwa. Niech każdy spełnia swój obowiązek, jak ja czynić usiłuję, i niech głosuje za przedłożeniem.

Mowę tę przerywano ustawicznie hucznemi okłaskami z ław stronnictwa narodowego i liberalnego.

Dep. Bartha oświadcza, iż także stronnictwo niezawisłych nie życzy sobie wszczynania wojny celnej z Austrją i że ono chce zawarcia z Austrją korzystnej ugody. Nie można atoli od stronnictwa mowcy żądać, aby ono działało wbrew swym zasadom jedynie dlatego, by wprawić w ruch maszynę rządową, która na razie utknęła. Mowca protestuje przeciw zamiarowi rządu regulowania tych spraw w drodze rozporządzeń i jest przeciwnym przedłożeniu.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Kolonja 18. grudnia. *Kölnische Zeitung* dowodzi, że ostatnie debaty w parlamencie berlińskim o walkach niemieckiego żywiołu w Austrji miały taką wartość, jak pogawędka przy piwie i nie wiele mogą pomódz Niemcom w Austrji.

Praga 18. grudnia. *Narodni Listy* oddają najwyższe uznanie mowie hr. Badeniego, wypowiedzianej w Busku do przedstawicieli i oświadczają, że w ten sposób nie przemawia człowiek złamany. Jestto niezwykłem zjawiskiem, aby dymisjonowany szef gabinetu z taką wiarą i mocą, z takiem przekonaniem wewnętrznem, pewnością zwycięstwa i z nieugiętym duchem i z podniesioną do góry głową bronił programu, w którego obronie występował jako czynny minister.

Budapeszt 18. grudnia. Komisja szkolna miejska postanowiła wysłać trzech urzędników na koszt miasta, aby ci zbadali stan szkolnictwa zagranicą. Ze spisu miast zagranicznych wyłączoną jest Praga.

Praga 18. grudnia. Przy dzisiejszych wyborach uzupełniających do rady państwa z kurji gmin wiejskich w okręgu Plan, wybrany ponownie p. Iro, szenererowiec, który, jak wiadomo, musiał złożyć mandat z powodu dania fałszywego słowa honoru wobec izby.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Warszawa 18. grudnia. Zawieszenie *Gazety polskiej* (patrz Kronika, *przyp. Red.*) wywołało tu wielkie wrażenie. Przyczyną zawieszenia, zarządzonego na telegraficzny rozkaz ministra spraw wewnętrznych, ma być artykuł krytykujący wyroki sądów, jakie wydawały one w sprawie często powtarzających się w Warszawie bójek i ciężkich uszkodzeń ciała.

(*Gazetę polską* założył przed czterdziestu laty Kraszewski z funduszów Leopolda Kronenberga i nadał jej kierunek umiarkowano-liberalny, który dotrwał do teraz. W ostatnich czasach redaktorem *Gazety* był adwokat Leo, wydawnictwem kierowała spółka adwokatów, a syn założyciela Stanisław Kronenberg zasilał ją finansowo. Dotąd nie było jeszcze w Warszawie wypadku zawieszenia pisma, raz wprawdzie przez mniej więcej rok pauzował tygodnik *Głos*, ale stało się to dlatego, że redaktor tego pisma p. J. K. Potocki siedział w więzieniu. Przyp. redakcji).

Praga 18. grudnia. Dokonano tu znów mnóstwo aresztowań z powodu ostatnich ekscesów.

Wczoraj znów zasądzono kilkanaście osób. Najwyższa kara wynosiła 8 miesięcy, z postem co dwa tygodnie.

Zagrzeb 18. grudnia. Sejm przyjął w trzecim czytaniu prowizorjum ugodowe z Węgrami i toczył w dalszym ciągu dyskusję nad przedłożeniem indemnizacyjnem.

Berlin 18. grudnia. Parlament przekazał osobnej komisji przedłożenie rządowe o zmianie procedury karnej wojskowej.

Obrady parlamentu odroczono z powodu feryj świątecznych do 11. stycznia.

Berlin 18. grudnia. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* donosi, że cesarz Wilhelm żegnając się na pokładzie statku „Deutschland" z księciem Henrykiem, przemówił do załogi, którą wezwał, aby nawie okrętu przyniosła zaszczyt i swe wielkie zadanie godnie spełniła. Książę Henryk wzniósł okrzyk na cześć cesarza, potem obaj bracia serdecznym uściskiem się pożegnali.

Hamburg 18. grudnia. Wizyta, którą cesarz Wilhelm złożył Bismarckowi, była niespodziewaną i nosiła charakter wielce serdeczny. Cesarz był w dobrym humorze, a Bismarck jak zawsze pełen energji i bardzo rozmowny. Stan jego zdrowia jest dość dobry, skarży się tylko na bole reumatyczne w nogach. Poufnej rozmowy cesarza z Bismarckiem nie było. Cała rozmowa toczyła się przy świadkach.

Paryż 18. grudnia. Dziś rozpocznie się przed przysięgłymi proces przeciwko 8 deputowanym, skompromitowanym w aferze panamskiej przez wyjaśnienia Artona.

Rzym 18. grudnia. Król Humbert przesłał hr. Gołuchowskiemu życzenia z powodu ostatniego jego odznaczenia przez cesarza Franciszka Józefa.

Rzym 18. grudnia. Ojciec św. przyjął wczoraj na audjencji gr. kat. biskupa przemyskiego ks. Czechowicza, który przybył do Rzymu, aby wziąć udział w uroczystości otwarcia ruskiego kolegjum. W uroczystości tej weźmie także udział ambasador austrjacki hr. Revertera.

Stambuł 18. grudnia. Dziś popołudniu odbędzie się wymiana ratyfikacyj ostatecznego traktatu pokojowego.

W sferach dyplomatycznych spodziewają się, iż narady ambasadorów w sprawie kreteńskiej zostaną ukończone albo w przyszłym tygodniu, albo najpóźniej koło Nowego roku.

Wiedeń 18. grudnia. Słuchacze pierwszego roku na tutejszej politechnice chcieli zmusić za pomocą hałaśliwych scen dwóch swoich profesorów, którzy jeszcze feryj świątecznych nie rozpoczęli, do rozpoczęcia tych feryj. Demonstrantom wytoczono śledztwo dyscyplinarne.

Paryż 18. grudnia. Parlament mimo sprzeciwiania się ministra robót publicznych przyjął wniosek, według którego czas pracy urzędników ruchu na kolejach wynosić ma 10 godzin, a po tym okresie pracy musi nastąpić 10 godzinna pauza dla wypoczynku.

Madryt 18. grudnia. Dzienniki donoszą o aresztowaniu anarchisty nazwiskiem Tost, byłego urzędnika kolejowego, który miał wykonać zamach na jen. Weylera, w czasie jego podróży do Madrytu.

Londyn 18. grudnia. Znany artysta dramatyczny William Terris, zamordowany został onegdaj wieczór w chwili, kiedy wchodził do teatru. Morderca pchnął go sztyletem w samo serce. Rannego zaniesiono do gmachu teatru, gdzie w kwadrans potem życie zakończył. Sprawca zabójstwa został aresztowany, Jest to podobno były służący teatru.

Praga 18 grudnia. Kierownictwo niemiecko-postępowego stronnictwa w Czechach wzywa do składek na rzecz poszkodowanych w czasie rozruchów ulicznych.

Budapeszt 18. grudnia. Ma tu być wkrótce urządzonym samoistny dwór królewski, a węgierski urząd naczelnego ochmistrza dworu będzie zupełnie niezawisłym od wiedeńskiego.

Arcyksiążę Otto ma przenieść się na stały pobyt do Budapesztu.

Paryż 18. grudnia. W sprawie Dreyfusa nastąpił zwrot bardzo poważny. Naczelny redaktor *Figara* wyrzekł się Dreyfusa. Oczekują tutaj wielkich odkryć co do tajemnicy, jaka tę sprawę otacza.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 18 grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 350 50, Węg. Kredyty 380·—, Anglobanki 160·—. Wiedeńsk. „Bankverein" 255·—, Unjony 291 50 Laenderbank 218·50, Sztacbany 333·75, Lombardy 77 25, Elbethale 259·—, Kolej północno-zachodnia 245·—, Tytuniowe 149·50 Rima 246 50, Alpiny 131 50, Renta majowa 101 65, Węg. renta koronowa 99·55, Losy tureckie 59 90, Marki niemieckie —·—

Berlin 18. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 219 10 (350 03). Sztacbany 141·50 (333 38), Lombardy 33 50 (78·50), Disconto 199·—. Usposobienie mocne.

Frankfurt 18. grudnia. Giełda wczorajszy wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfra oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 295 37 (349 93). Sztacbany 281·62 (334·11). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 189 05, Disconto 198 90. Usposobienie ciche.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.